

Wojciech Majkowski



Sanctuarium II

Redakcja i korekta merytoryczna:
Aleksandra Majkowska, Wojciech Majkowski

Redaktor techniczny:
Wojciech Majkowski

Projekt okładek oraz strony tytułowej:
Wojciech Majkowski

Zdjęcie na okładce:
Krzyż przydrożny, na rozstaju dróg we wsi Kruszewo, woj. mazowieckie.
Autor zdjęcia: Maciej Majkowski, 2012 r., Prawa autorskie niezastrzeżone.

ISBN: 978-83-949107-3-0

Wojciech Majkowski
ul. Marcina Kromera 6/61, 85-790 Bydgoszcz
Wydanie I
Bydgoszcz, 2018.
Copyright © by Wydawnictwo Miliona Ha, 2018.

Ten utwór jest dostępny poprzez dostęp do strony internetowej zawierającej utwory autora, na [licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe](#). CC BY NC SA



Druk i skład:
Wojciech Majkowski

Nakład: Nie określono.

Bydgoszcz, 2018.

Spis treści

O strychu	5
Strych matki.....	7
Strych ojca	8
Twój strych.....	9
Mój strych.....	10
Strych Pański.....	11
Modlitewnik drugi	13
Kiedy?.....	15
Matce	16
Kiedy przyjdzie.....	17
Nic więcej	18
Modlitwa o	19
Ugór.....	20
Do Santiago, gdziekolwiek by było.....	21
Dokąd?.....	23
Chwalmy Pana	25
Modlitwa o mądrość uprzednią	27
Bez echa.....	28
Ziarno.....	29
Modlitewnik przekorny	30
Modlitwa miastenika (czwarta)	32
Modlitwa miastenika (piąta).....	33
Kamień Nagrobny	34
Kamień nagrobny	36

O strychu

Strych matki

Drabina stroma, wejście niskie.
Siana po brzegi nawalone.
Poduchy, kołdry chyba wszystkie
i każdy śpi w dowolną stronę.

Nad ranem słońce wpada ostre
i budzi nas natrętnym blaskiem,
i wszystko jeszcze takie proste,
takie możliwe. Rannym brzaskiem.

I nagle budzę się z letargu.
Z trzeciego piętra widok znany.
Żadnej drabiny, trochę smogu,
i zapach siana też rozwiany.

Dom jeszcze stoi, lecz na strychu
już siana nikt nie trzyma wcale.
I krok za krokiem, tak po cichu,
w niepamięć idzie. Coraz dalej.

Strych ojca

Z ganku na wprost. Schodami w górę.
Staniesz na belce, spojrzysz w lewo.
W oknie bez szyby, widać chmurę,
a pod nią lasu skraj. Daleko.

Z mojego okna nic nie widać,
więc czasem w drogę się wybieram,
żeby w pamięci znów zapisać
ten widok z okna. Łzę wycieram.

Na dachu blacha drży i stęka.
Prażona słońcem czeka chłodu.
Lico komina pełne spękań,
a komin zimny. Jakby z lodu.

Czas chyba wracać? Nic tu po mnie.
Skrzypiące schody wiodą na dół
i ginie gdzieś w czeluści wspomnień
widok pokrytych strzechą stodół.

Twój strych

Na strych prowadzą dziwne stopnie.
Raz strome, kiedy indziej wcale,
a wiesz to, kiedy stopą dotkniesz
je po raz pierwszy. Potem stale.

Zbierać tam będziesz, nie wiem po co,
jakieś wspomnienia, zmory, brednie.
Będziesz tam chodził dniem i nocą
odkładać wszystko. Niepotrzebnie.

Tam, na tym strychu, miejsca dosyć
na wszystkie twoje senne mary,
ale, jak długo chciałbyś żyć?
Dłużej niż życie. Trzeba wiary.

Wiary, co czyni nieśmiertelnym.
Wiary, co każe iść co rano
na strych, gdzie wszystko się wypełni.
Na strych te schody zbudowano.

Jest bowiem taki dom. W budowie.
Dom, który stawiasz od narodzin.
I tylko w nim, wyobraź sobie,
na strych po stopniach będziesz wchodził.

A gdy na stopniu, tym ostatnim,
stanie twa stopa, całkiem bosa,
wtedy zrozumiesz wszystko, zanim
odejdiesz cicho. Płacz czy rosa?

Mój strych

Mój strych zwyczajny, strych zagracony.
A na tym strychu całe me życie.
Co dzień po schodach wspinam się stromych
i swoje troski zanoszę skrycie.

Mój strych człowieczy prawie już pełny.
Po stromych schodach wchodzę z mozołem,
a w głowie niosę mętlik zupełny:
Czy najważniejsze ze sobą wziąłem?

Zaniosłem sprawy niezłatwione.
Pytania o to, co jeszcze czeka.
Wiersze udane i te wydrwione.
I zadziwienie, że czas ucieka.

Tam też się kurzą moje marzenia.
Te o podróżach, szczęściu, czymkolwiek.
I nic w tych sprawach już się nie zmienia.
Jedynie zmienia się we mnie człowiek.

Ten sam, co wszystko tam pozanosił.
I wszystko równo tam poukładał.
Co wczoraj jeszcze o wszystko prosił,
o zapomnienie dzisiaj Cię błaga.

Żeby nie tęsknił za czymś, co było.
By czas uleczył rany i zadry.
I tak w ogóle, lepiej by było,
żeby mi cały ten strych okradli.

Żeby w cholerę to wszystko wzięli,
nawet tę miłość, co chciałbym jeszcze.
Byle się szybko z tym uwinęli.
Mój strych człowieczy. Nic już nie zmieszczę.

Strych Pański

Nas strychu Pańskim, w rzędach fotele.
Anioły kawę roznoszą wszystkim.
Do szczęścia trzeba nic, lub niewiele.
A my zdziwieni, żeśmy tu przyszli.

Bo niezbyt było nam tu po drodze.
Bo żeśmy sobie użyli życia.
Bo ni od święta, tym bardziej co dzień,
nie prosiliśmy o taki przydział.

Na strychu Pańskim pracy niewiele.
W brydzyka można roberek szybki
i coś, jak życie, toczy się śmielej,
a my w zachwycie, żeśmy tu wszyscy.

Bo niezbyt było nam tu po drodze.
Bo żeśmy sobie użyli życia.
Bo ni od święta, tym bardziej co dzień,
nie prosiliśmy o taki przydział.

Na strychu Pańskim ni płacz, ni bieda.
Czasem jedynie cicho ktoś zrządzi,
że przyszło jemu, cóż taka scheda,
coś, jakby życie całe tu spędzić.

Bo niezbyt było jemu po drodze.
Bo jeszcze trochę pożyłby życia.
Bo ni od święta, tym bardziej co dzień,
wcale nie prosił o taki przydział.

Na strychu Pańskim Pana nie widać.
Czasem jedynie gdzieś Anioł przemknie.
Karty do brydża mogą się przydać,
inaczej z nudów każdy tu pęknie.

Wszak niezbyt było nam tu po drodze.
I jeszcze byśmy użyli życia.
Bo ni od święta, tym bardziej co dzień,
nie prosiliśmy o taki przydział.

Modlitewnik drugi

*Na początku było Słowo,
a Słowo było u Boga,
i Bogiem było Słowo.
Ono było na początku u Boga.
Wszystko przez Nie się stało,
a bez niego nic się nie stało,
co się stało.*

Ewangelia wg Św. Jana – Prolog

Kiedy?

Kiedy odkryjesz wszystko, co przede mną zakryte.
Kiedy wszystko zasłonisz, co za sobą zostawię.
Słowa spisane w wierszach znikną skrzętnie ukryte,
albo wszystkich je znaczeń bezpowrotnie pozbawię.
Wtedy nic już nie będzie poza Słowem i prawdą.
Wtedy nikt już nie będzie o nic więcej mnie prosił.
Tylko nie wiem, mój Boże, czy ktokolwiek by pragnął
tak po prostu, zwyczajnie, jakby światło ktoś zgasił?

Kiedy wstaję codziennie i spoglądam przez okno,
gdzie na pozór to samo, nic się jakby nie zmienia,
Wciąż ta sama uliczka, w deszczu ludzie znów mokną.
Ptaki wciąż tak bezczelnie łamią prawo ciężenia.
Wtedy wiem, że odnajdę chociaż jedną przyczynę,
jeden pretekst ulotny, wers na wodzie spisany,
nić pajęczą tak cienką, albo choćby łupinę,
w której znajdę schronienie przed wyrokiem wydanym.

Słów nabieram lub nowe całkiem sobie wymyślę.
Wersy z nich poukładam, z wersów wiersze posklejam.
Tych, co po mnie przysłałeś, zaraz Tobie odeślę,
kiedy tylko z mych wierszy nowa wyjdzie nadzieja.
Potem wiersze roześlę, porozdaję, rozrzucę,
by jak ptaki wędrowne moje słowa rozniosły.
Wyjdę prosto przed siebie i dopiero powrócę
gdy przyniosą odpowiedź. Twojej wciąż nie przyniosły.

Matce

Mamo! Gdziekolwiek jesteś tam,
niech dzień się Tobie dobry święci.
Niech sprawi także dobry Pan,
by kwiaty polne Ci przynieśli.

Chociaż zbierać mógłbym sam,
to zanieść nijak nie potrafię.
Jeszcze się nie wybieram tam,
gdzie uśmiechnięta czekasz na mnie.

Jednak, gdy przyjdzie taki dzień,
a przyjdzie kiedyś, nieuchronnie,
nie będzie żal mi odejść w cień,
kiedy wyciągniesz ręce do mnie.

Dlatego czekaj na mnie tam,
gdziekolwiek Pan Cię przysposobił.
Po kwiaty polne pójde sam.
Któż inny za mnie by to zrobił?

Kiedy przyjdzie

Kiedy przyjdzie zdać nam sprawę
żeśmy nic nie zmarnowali.
Kiedy przyjdzie kłaść na wagę
wszystko cośmy uzbierali.
To staniemy przed obliczem,
całkiem dobrze nam znajomym.
Zadziwieni swym odbiciem
w lustrze prawdy objawionym.

Lecz skąd w nas zdziwienie faktem,
że Bóg, ten po drugiej stronie,
nie jest żadnym artefaktem
twarz ma naszą, nasze dłonie?
Bośmy całkiem zapomnieli,
że po części w każdym ciele
mieszka On i z nami dzieli
każdą chwilę, a więc śmielej...

Kiedy przyjdzie zdać nam sprawę
żeśmy nic nie zmarnowali.
Kiedy przyjdzie kłaść na wagę
wszystko cośmy uzbierali.
To przed samym sobą stojąc
zdajmy sprawę, raz, uczciwie
i niczego się nie bojąc
spowiadajmy się żarliwie.

Nic więcej

Jeśli dojdę do kresu.
Tam, gdzie wszystko ostatnie.
Daj mi Panie wskazówkę.
Daj mi Słowo, co natchnie.

Daj mi wiarę i siłę.
Chwyć mnie mocno za rękę
i poprowadź do domu
gdzie mą skończysz udrękę.

A gdy już tam dojdziemy,
daj odpocząć po trudzie.
Daj popatrzeć mi z góry.
łzę uronić i uciec.

Uciec całkiem od tego,
co zwyczajne, co ziemskie.
Słów znaczenie zagubić
i nie pisać nic więcej.

Niepotrzebne łzy otrzyj
z twarzy żony strapionej.
Mnie zaś pozwól skosztować
połoniny uśpionej.

Oślepiiony ciemnością,
ogłuszony Twą ciszą,
zachwycony nicością,
więcej nic nie napiszę.

Modlitwa o ...

Skoro już ktoś się bardzo starał
bym modlić umiał się jak trzeba.
I w głowie mojej poukładał,
że to przepustką jest do Nieba.
To w swym lenistwie, naiwności,
myślałem, że to już wystarczy.
Że, gdy już pójdę, to jak w gości.
Darmowe żarcie, wino, karty.

Tymczasem chyba jest inaczej,
bo kiedy coraz bliżej meta,
wołam do Ciebie coraz ciszej.
Wołam wierszami, ja poeta.
To jest modlitwa moja, prosta.
Wołanie o nadzieję, wiarę.
Modlitwa żebym tylko sprostał.
Modlitwa o... Słów tylko parę.

Ugór

Zasiałeś w tej glebie z nadzieją,
lecz nie był najlepszy to wybór,
bo ziarna te spadły na ugór.
Choć wzeszły, to ciągle się chwieją.

Twój obraz i Twe podobieństwo,
a myśmy zupełnie odmienni.
Nim SŁOWO się Twoje wypełni,
podaruj nam choć człowieczeństwo.

Do Santiago, gdziekolwiek by było...

Rozstawili Ciebie gdzieś po kątach,
po kamiennych ciemnych świątyniach wewnątrz,
tłumacząc od początku do końca
jak nazywać Ciebie i jak klękać.

Jak się modlić oraz jak żałować.
Jak mam żyć i dobrze postępować.
Jak nie szukać prawdy, bo już dana.
Jak wystrzegać się pokus Szatana.

Tak mi prawie całe życie zeszło,
aż do czasu, kiedy pewnej nocy,
odczytałem jeszcze raz swą przeszłość.
I już wiem, to fałszywi prorocy.

Miałem jednak przewodnika drogi.
On odważnie kiedyś mi powiedział:

„Na wypadek, gdybyś szukał drogi
Pytaj siebie. Będziesz wszystko wiedział.
Ktoś cię kiedyś, po to uczył czytać.
Ktoś do ręki, po to dał ci Pismo.
Podpowiedział, żebyś siebie spytał,
jeśli kiedyś zanegujesz wszystko.”

Czytam Pismo, szukam odpowiedzi.
Wbrew prorokom, co fałszywie gładzą.
Mój przewodnik, jeśli ze mną siedzi,
patrzy z góry, czasem wzdycha ciężko.

Z mylnych ścieżek i ślepych zaułków,
gdzie mnie zwiodły moje błędne kroki,
wyprowadza i tak aż do skutku,
aż powracam na właściwe drogi.

Jemu wierzę, on moim przewodnikiem.
Wy tłumaczył mi Niebo i Ziemię,
oraz prawdę, że Jesteś człowiekiem.
Życie drogą, co wiedzie do Ciebie.

Więc na drogę znów wyruszam dzisiaj
i choć z domu wcale wyjść nie mogę,
w słów tysiącach o tej drodze piszę.
O CAMINO, Jakubowej Drodze.

Z raz obranej, fałszywi prorocy
mnie nie zwiodą, ani żadna siła.
Pewnie kroczę, dzięki Twej pomocy,
do Santiago, gdziekolwiek by było.

Dokąd?

Wiara wskazuje nam różne drogi.

Nadzieja mami, że tylko my dobrą drogą idziemy.

Miłość. Jedyna nadaje sens drodze ku Wieczności.

Drogą od niewyobrażalnego do nieodgadnionego idziemy codziennie.

Dokąd?

Chwalmy Pana

Modlitwa o mądrość uprzednią

Od braku odwagi, by przeżyć swoje życie w pełni po swojemu, a nie zgodnie z oczekiwaniami innych -

Uchowaj mnie Panie!

Od poświęcenia się pracy ponad rozsądku miarę i moje potrzeby -

Uchowaj mnie Panie!

Od braku odwagi, abym zawsze i wszędzie mógł wyrażać swoje uczucia -

Uchowaj mnie Panie!

Od zaniechania w staraniu się o utrzymywanie kontaktu i znajomości z ludźmi, których poznałem i których poznałbym bez tego zaniechania -

Uchowaj mnie Panie!

Od tego zaniechania, bym nie pozwolił sobie być szczęśliwszym -

Uchowaj mnie Panie!

Od tego, bym dopiero na starość lub w obliczu śmierci posiadał mądrość i wiedział, czego powinien żałować, abym był na koniec życia naprawdę szczęśliwym -

Uchowaj mnie Panie!

I jeszcze Panie, na koniec, uchowaj moje mniemanie, bym sądził rzecz sprawiedliwie, nieważne, jakie mam zdanie -

Dopomóż mi Panie!

Bez echa

Czasem chciałbym sobie pogadać.
Kiedy indziej pomilczeć trochę.
Wolny fotel. Czemu nie siadasz?
Już straciłeś całkiem ochotę?

ref.

Porozmawiaj ze mną, gdy proszę.
Porozmawiaj ze mną, przez chwilę.
Już Cię więcej tu nie zaproszę.
Dzisiaj – jestem. Jutro – już byłem.

Kiedy myślę, że dzisiaj przyjdiesz,
kiedy jestem gotów Cię spotkać,
Ty kolejną wymówkę znajdziesz.
Pusty fotel. Tak musi zostać?

Porozmawiaj ze mną, ...

Czekam z Tobą rozmowy. Daremnie.
Wciąż odliczam czas, co ucieka.
Ciebie nie ma, choć jesteś we mnie.
Czemu prośba zostaje bez echa?

Porozmawiaj ze mną, ...

Ziarno

Rzuciłeś ziarno na skałę.
Nie wzeszło Tobie na chwałę.
Rzuciłeś ziarno na piasek.
Nie wzeszło zieleni atłasem.
Rzuciłeś ziarno do wody.
Nie wzeszło, dla Twojej nagrody.
Rzuciłeś ziarno we śniegi.
Nie wzeszło, próżne zabiegi.

A ja tu czekam na Ciebie,
jak gleba rzucona odłogiem,
że rzucisz ziarno, co w chlebie,
skoro to Ty jesteś Bogiem.

A ja tu czekam beczynnienie,
jak jakiś ugór śródpolny,
że spojrzysz ku mnie zbawiennie,
skorom ja Tobie powolny.

A jeśli nawet mi przyjdzie
czekać na gest w nieskończoność,
pamiętaj, że Twoje ziarno,
to życie moje. Świadomość.

Nie rzucaj ziarna na skałę.
Nie wzejdzie Tobie na chwałę.
Nie rzucaj ziarna na piasek.
Nie wzejdzie zieleni atłasem.
Nie rzucaj ziarna do wody.
Nie wzejdzie, dla Twojej nagrody.
Nie rzucaj ziarna we śniegi.
Nie wzejdzie, próżne zabiegi.

Modlitewnik przekorny

Modlitwa miastenika (czwarta)

Ławko zbawienna drewniana.
By usiąść, jakżeś jest godna!
Lecz jakżeś ode mnie daleko
i jakżeś ode mnie ustronna.

Coraz mi dalej do ciebie,
choć jesteś w tym samym miejscu.
Krok mój wyraźnie się skrócił
i oddech już nie najlepszy.

I chociaż cię obiecujesz,
gdy lipa się zazieleni,
coraz mi trudniej o nim
myśleć, jak o zabawieniu.

Więc patrzę na ciebie z góry
O cud jakowys dziś krzyczę:
Wbrew łamiąc prawa natury,
ławeczko, stań trochę bliżej!

Modlitwa miastenika (piąta)

Tych co miewają o mnie złe zdanie,
że się zataczam niczym pijany.
Żem jest miastenik, poucz ich Panie.

Tych, co się dziwią, że wiem pranie
na cztery razy oraz z przerwami.
Żem jest miastenik, uświadom Panie.

Tych, co się dziwią, kiedy przystanę
po przejściu ledwie może stu metrów.
Żem jest miastenik, powiedz im Panie

Tych, co z odrazą się patrzą na mnie,
bo kilogramy wciąż na mnie włożą.
Żem jest miastenik, zawiadam Panie

Tych, co się zwiedli, że to mnie łamie,
a me oblicze takie, bom smutny.
Żem jest miastenik, szepnij im Panie.

A gdy nieznane zaczepiam Panie
bo się wydaje, że mrugam okiem.
Żem jest miastenik, nie mów nic Panie

Przynajmniej będę miał używanie
Jeśli mi jeszcze siły wystarczy
Bom jest miastenik, wiesz dobrze Panie.

Kamień Nagrobny

Kamień nagrobny

Przechodzę co dzień mimo.
A gdy go mijam, przystaję.
Pytam: Tyś Filistynom
wskazywał drogę do raję?

Wędrującym z Kanaan
zupełnie obcym wędrowcom?
Izraelitów wrogom?
Arki Przymierza grabieżcom?

Nie, tyś jest kamień zwyczajny.
Zrodzony z Matki Ziemi.
Przydrożny, nie życiodajny.
Kamień wszystkich kamieni.

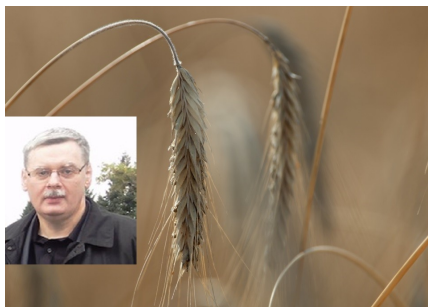
Będiesz na moim grobie,
jeśli cię tylko uniosę.
Mój kamieniu nagrobny.
Będiesz. Za kilka wiosen.

Wszystkie metadane wprowadzone w poniższym formularzu dostępne są pod stabilnym adresem URL:

https://e-isbn.pl/IsbnWeb/record/export_onix.xml?record_id=7375196

Podsumowanie rekordu:

https://e-isbn.pl/IsbnWeb/onix/summary.html?show_only_onix=1&record_id=7375196



Wojciech Majkowski (ur. 12 maja 1960 r. w Łodzi, mieszkający w Bydgoszczy), publikujący również pod pseudonimem Milton Ha, poeta, prozaik, felietonista, blogger. Autor uprawiający sztukę poezji i prozy od końca lat siedemdziesiątych, zadebiutował drukiem w 2017 roku. Laureat kilku nagród w konkursach literackich zarówno w dziedzinie poezji jak i prozy.

Autor m.in.:

Książek poetyckich opublikowanych jako pliki PDF (do pobrania ze strony internetowej autora):

Z roku 2015: **Ulica Rzgowska, Sanctuarium**,

Z roku 2016: **Pory roku**, z którego wiersz zatytułowany Las, zdobył pierwszą nagrodę na konkursie poezji Bryllowisko'2012,

Z roku 2017: **Rozterki poety I, Okruchy historii, Liryki młodzieńcze, Liryki najważniejsze, Miejsca i ludzie**, z którego wiersz zatytułowany Dwa dni w skałkach, zdobył, w 1987 roku, pierwszą nagrodę na „Konkursie poezji o górach i wspinaniu” organizowanym przez AKG Łódź,

Z roku 2018: **Liryki najważniejsze II, Miejsca i ludzie II** (w przygotowaniu do wydania), z którego wiersz zatytułowany „Na drodze z Wetliny” otrzymał drugą nagrodę w Turnieju Jednego Wiersza im. Ryszarda Szocińskiego, który odbywał się na I Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Studenckiej i Turystycznej Trombita w Wetlinie.

Pozycje oficjalne wydawnictwa Milтона Ha:

Wydane drukiem książki poetyckie:

Wiersze wybrane (2017, ISBN: 978-83-949107-0-9), nakład 200 egz., Wydawnictwo Milтона Ha.

Wydane wyłącznie jako PDF (do pobrania ze strony internetowej autora):

Igraszki z językiem (2017, ISBN: 978-83-949107-1-6),

Rozterki poety II (2017, ISBN: 978-83-949107-2-3),

Autor powieści i opowiadań:

Desperat (2015), z której skrót w postaci opowiadania, zdobył, w 2009 roku, pierwszą nagrodę w konkursie na wspomnienia organizowanym przez Gazetę Wyborczą (wydanie lokalne: Bydgoszcz), a zatytułowanym „Moje 20 lat”, oraz:

SALIGIA (2017), dwutomowej powieści społeczno-historycznej, nawiązującej do tematyki religijnej, idei Camino de Santiago, postaci Filipa II Hiszpańskiego oraz Hieronima Boscha i jego dzieł. Jak dotąd ukazał się pierwszy tom powieści. Nad drugim autor właśnie pracuje.

Autor opowiadań i miniopowiadań:

Katedra tatrzańskich duchów (2015), **Rower** (2017),

Autor kilkuset felietonów społeczno-politycznych i literackich zamieszczanych nieregularnie, począwszy od 2010 roku do dzisiaj, na forum Salonu 24. <https://www.salon24.pl/u/y2013/>.

Autor odsyła wszystkich zainteresowanych jego twórczością do wydań swoich utworów umieszczonych w sieci na stronach, jak niżej:

<https://wojciechmajkowski.wordpress.com/>

<https://www.facebook.com/czytelniawierszy/>

ISBN: 978-83-949107-3-0